



POSAG STEFANA BATOREGO W PADWIE.

swą zawartość, a liczne parowce, greckie, dalmackie, tureckie, stwierdzają dawne tradycje weneckiego handlu na Lewancie.

Na vaporecie sprzedają bilety. Bilet do Padwy 90 centymów, jednak z lira wydają tylko 5 centymów reszty. Na moją opozycję informują mnie, że to governo (rząd) nałożył podatek na bilety. Jako rodowity warszawiak natychmiast sporkorniałem i uznałem rację, bo wszystkie governa zawsze mają słuszość, a takie różne nadpłaty nie tylko we Włoszech się trafiają.

Dwa wagony czyste, jasne, miłe czekają w Mestre, a zabrawszy pasażerów vaporeta, mkną szybko na południe po zielonej równinie pastwisk i łąn kukurydzy ku odległej stąd o 35 klm. Padwie.

Od małej stacji Malcontenta rozpoczyna się szereg pięknych rezydencji letnich dawnego patrycyatu Wenecji. Ciasne, nie konieczne pachną-

ce miasto na czas letnich upałów wyludniało się z możnych panów i pań, którzy używali rozkosznych wczasów letnich w wioskach, położonych przy drodze do Padwy.

Szereg tych rezydencji ciągnie się całe 35 klm. aż pod same mury padewskie, a zadziwiająco przypomina szereg dworów polskich: brama od drogi, gazon do objazdu i pałac czasem piętrowy, często parterowy z gankiem na kolumnach, kryty dachówką zdobny w wazony lub popiersia, koło pałacu park, w którym rosną amerykańskie sosny, modrzewie, świerki i topole włoskie; niema tu ani pinii, ani cyprysów, ani palm, ani kaktusów. Za pałacem zabudowania-gospodarze: stajnie, wozownie, mieszkania służby, brogi, stogi, spichlerze; słowem każdą taką sadybę można przenieść w całości w Płockie czy Łomżyńskie i będzie ona tam tak na swoim miejscu, jak i tu przy tej drodze.

Bo też dużo analogii było między losami i stosunkami tych dwu rzeczypospolitych. Polska północna a Wenecja południowe ogniwo obronnego muru Europy przed zalewem tureckim, obie mają dzieje wypełnione walką z potęgą otomańską.

Nazwiska owych Loredanów, Dandolo, Contarinich, Morosinich, Mocenigów tyleż były dla Stambułu groźne na morzu, ile Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Sobieskich, Potockich, Sapiehów, Tarnowskieli na lądzie.

Obie rzeczypospolite wybierały sobie na elekcyach dożywotniego władcę, który choć obrany z woli narodu, pisał się jednak „Dei gratia”. Obie rzeczypospolite były właściwie zbiorowiskiem oligarchicznym, gdzie patrycyat wenecki ciągnął swe soki żywotne z handlu, a optymaci polscy z roli; obie wreszcie w końcu XVIII wieku utraciły swą niezawisłość polityczną.

Takie mi się snuły myśli, gdy tramwaj przebiegał koło tych rezydencji, zdobnych w tarcze herbowe, a te zielone równiny, gdzie gęsto rosną wierzby i ciągną się długie aleje kasztanowe, gdzie łany kukurydzy żywo przypominają nasz koński ząb, gdzie wino rzuca się po drzewach, jak u nas chmiel, gdzie droga biegnie wzdłuż kanału Brenty, a po nim spokojnie pływają stada gęsi i kaczek; wszystko to niezmiernie żywo przypominało mi moje mazowieckie równiny.

Z domków dróżniczych wychodziły z zieloną chorągiewką dróżniczki — zupełnie jak u nas — w takim położeniu, że budziły o siebie niepokój. Bo niewiem dlaczego, taka pani z sygnałem zawsze wygląda niepokojąco i zawsze pragnie się jej powiedzieć „moja Wojciechowo (a tu—signora Franceska lub Rosita) idźcie do domu i uważajcie na siebie, przecież wam potrzeba spokoju”. W połowie drogi przyszedł kontroler, który miał w sobie tyleż majestatu, co nasi kontrolerowie: nie mówił ani słowa,